

Skąd się wziął człowiek — mucha?

Ryzykowanie życia, aby... żyć

Narówni z instynktem samozachowawczym, który każe człowiekowi unikać niebezpieczeństw, tkwi w nas jeszcze inny — może już nie instynkt, ale w każdym razie bardzo silny pęd: żądza ryzykowania własną skórą.

Najwyraźniej i najpowszechniej występuje ten rys charakteru w wieku dzieciennym, gdy mimo ostrzeżeń ze strony starszych, a może właśnie spowodu nich, odczuwamy niepokojącą chęć próbowania wszelkich „zakazanych owoców”. Potem przychodzi pewne ustakowanie; wychowanie i przyzwyczajenia robią swoje — stajemy się ostrożni, nieraz nawet bojaźliwi. Są jednak ludzie, u których chęć (a nieraz nawet potrzeba) ryzykowania własnym życiem, miast maleć, wzrasta z wiekiem i dla których bez dreszczy emocji życie byłoby za szare i za nudne.

EPOKA RYZYKA

Nie brakowało ich nigdy, w epokę dzisiejszą jest jednak więcej, niż kiedykolwiek dawniej. Im ciężej bowiem warunki życia, tem większe pole do działalności dla „niespokojnych duchów”, zwłaszcza że żądza sensacji, jaką zawsze odznaczały się tłumy, ich głód ostrych wrażeń, dają się przewartościować na brzęczącą monetę: za przeżywanie emocji tłum chętnie płaci, z ryzykowania więc życiem można żyć, bo można zarabiać...

W igrzyskach cyrkowych Rzymian występowały tłumy popędzanych białem niewolników — dziś nie trzeba niewolników, bo się ludzie dobrowolnie zgłaszają. W każdym przedstawieniu cyrkowym musi być przynajmniej jeden, jeżeli nie kilka, takich numerów, w których widzem „dech zapiera”. W wymaganiu zaś sensacji publiczność staje się coraz wybredniejsza, więc artyści cyrkowi muszą wyszukiwać coraz inne pomysły i latami ćwiczyć karkołomny numer, zanim potrafią go z powodzeniem zaprezentować. A i to znaczna ich część kończy tragicznie, bo najlżejsze niedopatrzanie lub pomyłka grozi śmiercią, a przynajmniej kalectwem.

Alie nie tylko cyrk. Ryzykowanie życiem spotyka się dziś w najrozmaitszych formach, powstały rozmaite „specjalności”. Między innymi należą do nich produkcje akrobatyczne wspinania się po gładkich ścianach. Rzeczka zaś ciekawą jest, w jaki sposób doszło do pierwszego występu „człowieka — muchy”.

NIESPODZIEWANY POMYSŁ

Było to, oczywiście, w Ameryce. Młody Henry Banner już od chłopcęcych lat odznaczał się szczególną wprawą we wspinaniu się na niedostępne dla innych mury czy skały, ale ten jego talent był pewnego rodzaju sportem, niewyzyskiwanym komercyjnie, póki nie trafiła się niespodziewana okazja, która go skierowała na drogę publicznego demonstrowania swej sztuki.

Siedząc w barze pewnego wieczoru, Banner był przypadkowym świadkiem rozmowy dwóch poważnych panów przy sąsiednim stoliku. Jeden skarżył się drugiemu, że założył niedawno wielki sklep uniwersalny, ale mimo wsparcia urzędzonych wystaw nikt się nawet przed sklepem nie zatrzyma — kupujących niema. „Zapłaciłbym już nawet dziesięć tysięcy dolarów, gdyby można było choć na kwadrans zatrzymać tych ludzi, płynących jak rzeka, niech

się przypatrzą sklepowi” — zakończył z gorczyzą.

Banner podszedł do stolika sąsiadów. „Jak to jest z temi dziećmi tysiącami? czy pan to mówił, tak sobie, czy na serio?” — „Całkiem na serio ofuknął go kupiec ze złością — All right. Za tę sumę jestem gotów zatrzymać ludzi przed pańskim sklepem nie na kwadrans, ale na pół godziny.” — „Jakim sposobem?” — „To już moja rzecz. Piszmy kontrakt, zapłaci mi pan, gdy się okaże, że miałem rację.”

SENSACJA I REKLAMA

Kupiec się zgodził, nazajutrz zaś rano powstało przed jego sklepem wielkie zbiegowisko, rosnące z minuty na minutę: jakiś człowiek w czarnych trykotach wspinał się po fasadzie ogromnego budynku, z niesamowitą zręcznością wyzyskując najdrobniejsze występy i załamania muru. Widok mroził krew w żyłach, ludzi przybywało coraz więcej, zamawiali wszelki ruch uliczny.

Operacyjne leczenie chorób mózgowych

W kołach węgierskich lekarzy wywołuje duże zainteresowanie stosowana przez dr. Sattlera metoda operacyjnego leczenia zaburzeń umysłowych.

Dr. Sattler stosuje trepanację czaszki i operacyjny zabieg w mózgu u chorych na epilepsję, paralityków, melancholików, szizofreników, etc.

W jednym z wypadków udało

się przywrócić wzrok choremu po usunięciu złośliwej narośli w przednim płacie mózgu. Pewien maniak, który ubrał sobie, iż musi wymordować całą swoją rodzinę, został prześwietlony rentgenem, przyczem okazało się, iż ma on na mózgu narośl; po usunięciu narośli chory wrócił do stanu normalnego.

Pięcioraczki obchodzą drugą rocznicę urodzin

Z końcem maja (28-go) obchodzą słynne pięcioraczki Diome drugą rocznicę urodzin.

Cała Ameryka aż trzęsła się od emocji. Przez pół godziny słuchano przez setki tysięcy aparatów radiowych nieartykułowane dźwięki pięciu głosików doskonale się czującego rodzeństwa.

Szczytem sensacji stała się zapowiedź opiekującego się pięcioraczkami d-ra Dafoe, że słuchacze usłyszą kilka wyrazów francuskich, wypowiedzianych przez te maleństwa. Istotnie — wkrótce rozległy się dźwięczne tony kilku słów, wypowiedzianych przed mikrofonem przez rozbawione małe towarzystwo.

Sensacją również stała się zapowiedziana wizyta czwororaczek z Texas, przybywających do pięcioraczek.

Kornel Makuszyński przed mikrofonem

Kornel Makuszyński opisał w szkicu swym p. t. „Mój dziennikarski jubileusz”, który Polskie Radio nada w dniu 23 czerwca o godz. 20.30, jak to się robiło dziennik przed 30 laty. Prymitywizm tej pracy, jej trudności i nieporadność w porównaniu z udogodnieniami współczesnego dziennikarstwa, ukaże Makuszyński w obrazkach i spostrzeżeniach, opartych na osobistych wspomnieniach.

Konkurs radiowy

W nagrodę do Ziemi Świętej i do Ameryki

W letnim konkursie radiowym zwycięzcy otrzymają najnowsze radiobiorniki: „Ambasador” lub „Imperator” czy „Majestic”, wytworną lmuzykę marki „Austin”, papierosnice srebrną, zegarek, piękną książkę lub maszynę rolniczą. Abonamenty teatralne, kasety perfum, rowery i aparaty fotograficzne — oto nagrody drobniejsze. Z większych nagród nęci najbardziej perspektywa wspaniałych wycieczek do Nowego Yorku i Ziemi Świętej, liczne wycieczki w kraju, kolej do Krakowa, Wilna i Gdyni wraz z trzydniowym, bezpłatnym pobytem w tych miastach, lub też samolotami Polskich Linij Lotniczych do któregoś z miast posiadających lotnisko „Lotu”. W tym ostatnim wypadku, szczęśliwemu zdobywcy bezpłatnego przelotu przysługuje prawo do takiegoż pobytu, w ciągu trzech dni w danej miejscowości. Poza tem, wśród nagród konkursowych znajdują się kupony na bezpłatne, dwutygodniowe pobyty w

uzdrowiskach i kąpieliskach polskich.

Chcąc wziąć udział w konkursie — trzeba być radioabonentem w miesiącach: czerwcu, lipcu i sierpniu, co jest łatwe i, co jest trudniejsze — odgadnąć dokładny termin nadania specjalnej audycji z Wystawy Radiowej, jaka otwarta będzie w końcu lata rb. w Warszawie.

Polskie Radio określiło bliższe dane dotyczące tej audycji, a mianowicie, że nadana ona zostanie w dniach między 14 a 30 września rb. Dokładny termin tej audycji znany jest tylko Naczelnemu Dyrektorowi Polskiego Radja. Rozwiązanie zagadki należy przesyłać pod adresem Polskiego Radja, przy ul. Mazowieckiej 5 w Warszawie, na kartce pocztowej, na której zaznaczyć trzeba: „Letni Konkurs Polskiego Radja”. Treść odpowiedzi w nna zawierać: dzień, godzinę i minutę audycji oraz imię, nazwisko i dokładny adres abonenta, oraz numer upoważnienia pocztowego.

Tajemnice dna morskiego bada się zapomocą echa

Budowę dna morskiego poznaje się dzisiaj przy pomocy bardzo pomysłowych aparatów, wysyłających fale dźwiękowe i odbierających echo. Przy pomocy tych aparatów dowiadujemy się, czy dno jest piaszczyste, czy kamieniste, czy znajduje się w danym miejscu rafa podwodna, czy dno tworzy góry lub doliny. Ponieważ szybkość, z jaką dźwięk rozchodzi się w wodzie jest znana, nie przedstawia większej trudności obliczenie czasu, w jakim fale dźwiękowe docierają do dna i odbiwszy się o nie wracają w postaci echa.

W ten sposób udało się ekspedycji amerykańskiej np. zmierzyć głębokość oceanu Spokojnego w najgłębszym jego miejscu.

W pewnych okolicach mórz

gromadzą się olbrzymie ławice ryb wędrownych. Trzymają się one zwykle bliżej dna morskiego. Ławice rybne, jeśli chodzi o opór stawiany dźwiękom, dają ten sam efekt co rafa: dźwięki odbijają się o nie. Jeśli więc częściej wysłanych fal dźwiękowych odbije się o ławicę ryb, wówczas gdy reszta fal odbije się o dno morskie, obserwator spostrzeże, że echo jest podwójne i wysnuje stąd wniosek, iż statek znajduje się w pobliżu wielkich ławic ryb.

Tak więc doświadczenia uczonych z falami dźwiękowymi i ich echem w wodzie dały rezultaty praktyczne w zastosowaniu do nawigacji morskiej, połowu ryb, pomiarów geologicznych etc.

Humor

OCZYWISCIE...

— Kupilem u pana trzy flaszki eliksiru na porost włosów i jak pan widzi, nic nie pomogło.

— To dziwne, bo innym pomaga.

— No, wezmę jeszcze jedną

flaszke, ale to już będzie ostatnia, zadając sobie przymus, pijąc to świństwo.

DOWÓD

— Mój mąż już mnie nie kocha.

— Czyżby?

— W zeszłym tygodniu odleciał samolotem, a powrócił dzisiaj pociągiem osobowym.

SZKODZI WYNALAZEK

Mac Marray zamierza wysłać gołębia pocztowego. Przyniósł jednak ze sobą dwie klatki: w jednej znajduje się gołąb, a w drugiej papuga.

— Poco ci papuga? — pyta go towarzysz.

— Gołąb będzie holować papugę, a papuga opowie na miejscu, o co chodzi. (f).

MARJAN MALKOWSKI

24)

TAJEMNICA ZA KAŻDEMI DRZWIAMI

Powieść

— Być może. Jedno jest pewne, że nie był u mnie wcale, nie dzwonił nawet... A nie przypuszcza pan chyba, że zabiłbym człowieka, by mu nie wypłacić kilkudziesięciu złotych, na które zresztą nie miał żadnego dowodu...

Komisarz Pietraszek zamknął notes, w którym coś zapisywał i czarnym jego grzbietem potarł w zamyśleniu swój wygolony podbródek.

— Zna pan może pannę Felicję Westen?

— Tyle tylko, że się jej kłaniam, gdy ją spotkam na schodach lub podwórzu, rozmawiałem z nią może dwa razy, zresztą nie bywałem tam...

Pietraszek udął, że nie widzi pytającego spojrzenia Bolewy i podniósł się z miejsca.

— Gdyby od początku był pan tak szczery jak dziś — komisarz Pietraszek spojrzał głęboko w oczy Bolewy — oszczędziłby pan policji wielu zbędnych kroków. Niestety, nikt w takim wypadku nie poczuwa się do solidarności z prawem, z porządkiem publicznym, każdy boi się jedynie, by nie narazić się na jakąś choćby małą niewygodę.

— Wszyscy jesteśmy egoistami — wzruszył ramionami Bolewa — a egoizm uczy nas kłamać...

Komisarz Pietraszek patrzył uważnie w tę twarz bladą, pofalowaną, o niskim czole i silnych szczękach, objął wzrokiem całą postać Bolewy nadmiernie szeroką w ramionach, krótkonogą, z rękami

mi zwisającymi nieznacznie po obu stronach tułowia, i myślał, że jeżeli człowiek ten powiedział prawdę, to była to zaledwie część prawdy i to ta część najmniej ważna...

Przedpokój, do którego wpuszczono komisarską Pietraszkę, był zupełnie ciemny. Postąpił krok naprzód i otworzył bez pytania drzwi, prowadzące do dalszych, pokoi. Idąca za nim kobieta nie starała się ukryć swego wzburzenia.

— Jak tak można! Czego od nas chcą... Nie zrobiłyśmy nic złego... Pani jest chora... pani nie wolno denerwować. Doktor zabronił... Zabiegła drogę komisarzowi z rumieńcami gniewu na zwykłe bladej, zwidłej twarzy.

— Proszę się uspokoić. Skoro pani może odbywać spacer do Pruszkowa, może i ze mną rozmawiać. Dość już tych wykrętów i komedji. Proszę natychmiast powiedzieć pani, że chcę się z nią widzieć.

— POCO to panu? Powiedziałam przecie już wszystko. Ona nie wie nic więcej! Od tylu lat jestem z nią razem. Ona jest chora... pan nie rozumie?... Można się ruszać, chodzić, a być chorą...

— Proszę zrobić, co powiedziałam...

— Justyno...

Drzwi za plecami służącej rozwarły się cicho i komisarz Pietraszek ujrzał drobną, szczupłą sylwetkę kobiety w czerni.

— Idź do kuchni Justyno — powiedziała stanowczo pani.

— Co pani robi najlepszego?!

— Idź, powiedziałam ci...

Postąpiła kilka kroków naprzód i podniosła na komisarsza swoje czarne, płomienne źrenice.

Komisarz Pietraszek widział ją po raz pierwszy. Wydała mu się młodszą niż to wynikało z opowiadań innych. Jej białe włosy i zwiędła twarz pełna zmarszczek zdawały się być znamionami przedwczesnej, nienaturalnej starości, która nagle zwrzała pełną sił i życia kobietą. Tylko oczy zachowały ogień i moc młodości. Te oczy patrzyły teraz na komisarsza Pietraszkę. Było coś dziwnego w spojrzeniu tych źrenic: Widziały i nie widziały zarazem,

przywierały do konkretnych przedmiotów i zdawały się przeziierać je nawskroś i dążyć w nieskończoność. I komisarz Pietraszek doszedł do wniosku, że nie są to oczy normalnej kobiety. Ale nim odezwał się, przemówiła pierwsza.

— Czego pan chce... pewnie znów o tego biednego chłopca... Nie znałam go, mogę pana zapewnić... Niech mi pan powie, co jemu przyjdzie z tego, jeśli znajdziecie mordercę... czy potraficie wrócić mu życie? Ludzie są źli, dlatego chciałoby się czasem być dobrą... nie trzeba tego fałszywie tłumaczyć. Jestem sama, zupełnie sama na świecie, więc tak jak jest, każdy człowiek może mi być bliski... Dlaczegożbym nie miała odwiedzić jego narzeczonej? Pisały o niej gazety, że piękna, ale nie było fotografii... Mówiła mi, że nie ma... że nie lubi się fotografować. Gdyby była biedna, pomógłbym jej. Ale nie, ona nic nie potrzebuje, nikt nic nie potrzebuje ode mnie... Poczujcie życie człowieka, jeśli nikomu nie jest potrzebny?

Zwiesiła głowę na piersi, oczy jej skryły się pod powiekami, zapadła w dziwne odrętwienie, z którego próżno komisarz Pietraszek starał się ją rozbudzić.

Zamknął za sobą drzwi mieszkania pani Będrzeckiej z przykrem uczuciem niezadowolnienia i zniechęcenia.

— A jeśli symulantka?

Postawił sobie pytanie w chwili, gdy wyciągnął rękę, by naciągnąć dzwonek u drzwi mieszkania Tułowiczów. Zatrzymał się jednak; przyszedł mu na myśl, by tę wizytę zachować na koniec. Wszedł o piętro niżej i stanął przed tabliczką z napisem: Helena Westen!

Otworzyła mu Felicja. Stała niema, nagle zeszytywniała, z oczyma rozwartymi przerażeniem. Zdawała się niesłyszeć, nie rozumieć, co mówił. Jej ogromne szafirowe źrenice wpatrywały się w komisarsza, jak urzeczone, rozchylone ustami z trudnością chwytając powietrze. Opanowała się wreszcie i cofnęła do pokoju. Komisarz Pietraszek szedł tuż za nią. Siadła sztywno na najbliższym krześle i z rękami splecionymi na kolanach, z oczami spuszczone i zaciśniętymi ustami, czekała na jego pytania.

(D. c. n.)

REDAKCJA: Warszawa, Nowy Świat 22. Telefon: 666-68 (redaktor naczelny), 666-68 (sekretariat), 666-99 (ogólny). Sekretarz redakcji przyjmuje interesantów codziennie z wyjątkiem niedziel i świąt w godz. 12—13.

ADMINISTRACJA: Warszawa, Al. Jerozolimskie 121. Telefon: 691-64, Prenumerata 691-66, Księgownia i Kasa 220-30. Dział Ogłoszeń Zgoda 1, tel. 691-56, Kantor — Zgoda 1, tel. 230-00. Skrzynka pocztowa 745. Adres telegraficzny — ABC Warszawa, Konto P.K.O. Nr. 15-798.

PRZEDSIĘWZIĘCIA: Piotrków Trybunalski, Słowackiego 8, tel. 59. Włocławek, Cyganki 24, tel. 136. PRENUMERATA: miejscowa (z odnośnieniem do domu) i na prowincji zł. 2.30 miesięcznie; wydanie B wraz z dzielnymi Sienkiewicza zł. 3.30 miesięcznie.

Ceny ogłoszeń:

za miejsce wysokości 1 milimetra przez szerokość jednej szpalaty (na wszystkich stronach po 6 szpalaty): na 1-iej stronie — 1 zł. w tekście (wśród artykułów) — 70 gr., na reklamach (wśród ogłoszeń) — 50 gr., na ostatniej stronie — 60 gr. Notatki reklamowe — 1 zł. Komunikaty i wyjaśnienia — 1.50 zł., opisy specjalne — 3 zł., lekturki — 30 gr. Nekrologia po 3 gr. Drobne po 20 gr. za wyraz, duże litery w ogłoszeniach „drobnych” liczy się za oddzielne wyrazy a luty druk — podwójnie. Notatki reklamowe oznacza się cyfrą (N.), a komunikaty i wyjaśnienia cyfrą (K.). Za terminy druku ogłoszeń Administracja nie odpowiada. Wydział ogłoszeń: Zgoda 1, tel. 691-56 — biuro czynne od godz. 9 rano do 6 wiecz.